



— TRZY CZAROWNICE —

MARAH WOOLF

SIOSTRA
KSIĘŻYCA

O PIECZĘCIACH I KOŚCIACH

Tłumaczenie: Ewa Spirydowicz



Tytuł oryginału: *Sister of the Moon: Von Siegeln und Knochen*

Korekta: Renata Kuk, Katarzyna Malinowska

Skład i łamanie: Robert Majcher

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © 2020 by Marah Woolf (www.marahwoolf.com), represented by

AVA international GmbH, Germany (www.ava-international.de)

Originally published 2020 by Marah Woolf, Germany

Projekt okładki: Carolin Liepins, München

Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-008-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2021

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze Creamy 80g,

dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Świat bez magii byłby jak niebo bez gwiazd.
Nie przestawajcie wierzyć w magię!*

*Marah Woolf
Mabon, 2020*

ROZDZIAŁ 1

BROCÉLIANDE

Północna Bretania



Płomienie w misach tańczyły, mieniając się na niebiesko.
– *Nocere* – powtórzyłam.

Regulus de Morada, najwyższy król Kerys, zmrużył oczy, aż zmieniły się w wąskie szparki. Nie zwracałam uwagi ani na siostry, ani na nikogo innego. Rycerze Łoży zaatakowali demony, zewsząd otoczył mnie zgiełk. Ja jednak widziałam tylko króla. Z opuszków moich palców wystrzeliły smugi powietrza czarnego jak noc i pomknęły w kierunku Regulusa. Magiczny wir przypominał grot strzały. Nie znałam wprawdzie zaklęcia śmierci, ale taka strzała powinna sprawić, że Regulus nie będzie w stanie walczyć. Teraz cieszyłam się z każdej chwili, którą poświęcałam na treningi z Ezrą. Skoncentrowałam całą uwagę na klatce piersiowej Regulusa. Kiedy król odsłonił ostre zęby,

dłonie mi zadrżały, ale wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na strach. Strzała była już bardzo blisko. Spotęgowałam zaklęcie, a wtedy jeden z demonów rzucił się w moją stronę i zastawił władcę własnym ciałem, po czym runął u stóp Regulusa, skrecając się z bólu. Król demonów zaniósł się śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. Z przerażenia mój żołądek ścisnął się w twardą kulę.

Z jaskini wypełzało, wybiegało i wylaniało się coraz więcej demonów. Makabryczna armia. Ich przewaga była niewyobrażalna. Powietrze przecinały kule i ogniste strzały. Niektóre rozpadały się daremnie, inne trafiały w ciała potworów. Ale gdzie się podziały obiecane armie Altaira de Maskuna i Aarvanda de Coralisa? Nikt z nas nie spodziewał się dziś Regulusa. Ten dzień miał tylko przypieczętować przymierze między Lożą, Altaiem a księciem Coralis.

Obok mnie pojawiła się Aimée.

– Musimy zamknąć dojście do źródła i zbudować przywołaną barierę. *Alligio dupli*. – Rzuciła czar wiążący na dwa demony o połyskującej, oślizgłej skórze, które zaatakowały Asha od tyłu.

Skrepowały je zielone liny. Z wrzaskiem osunęły się na kolana.

– A jak niby mamy to zrobić? – sapnęłam. Spojrzałam na polanę, w kierunku Ezry. To był Wielki Mistrz, następca Merlina. Jeżeli ktoś z nas był w stanie ponownie wznieść barierę, to tylko on. – *Mittare*. – Ognista kula pomknęła w kierunku Regulusa i odbiła się od jego zbroi. Demony nie mają magii, a *Mittare* to silne zaklęcie ochronne. Powinno zadziałać. A jednak król demonów, nawet niedrażniony, przebijał się mieczem przez szeregi walczących.

Maëlle uklękła na trawie i wymamrotała zaklęcie. Chroniłam ją magią powietrza. Z ziemi wypełzły korzenie. Zbliżały się do demona, który atakował Laurenta, chociaż on całkiem nieźle sobie radził za pomocą miecza i magii. Zamiast włosów na głowie demona wiły się węże. Wszystkie syczały na Laurenta. Oczy potwora połyskiwały bielą. Chyba był ślepy, a jednak nieuchronnie zmierzał do celu – do naszego przyjaciela.

Dopiero wtedy zauważyłam Ezrę. Dostrzegłam determinację w jego twarzy. Jego zaklęcie sprawiło, że trzy potwory jednocześnie przecięły powietrze i runęły na ziemię z takim impetem, że ziemia zadrżała mi pod stopami. Ezra natychmiast skierował uwagę na kolejnego napastnika. Zacisnęłam dłoń na athame. Rytualny sztylet niewiele zdziałała, ale nie poddamy się bez walki. Mimo magii nasze szanse wobec takiej przewagi wyglądały co najmniej marnie. Już dwóch rycerzy leżało bez życia na mchu. Potrzebowaliśmy wsparcia. Wszędzie widziałam krew, słyszałam pękające kości i przeraźliwy odgłos rozrywanych ciał. Głośny krzyk kazał mi się odwrócić. Zobaczyłam Thérèse w powietrzu, z nienaturalnie przechyloną głową. W pierwszej chwili zmroził mnie szok, potem coś rzuciło się na mnie, przygniatając do ziemi. Grunt pod moimi palcami był mokry od krwi i deszczu, który padał łagodnie, jakby to był zwykły letni dzień.

W moich dłoniach wzbierał ogień. Przycisnęłam je do piersi napastnika, a zaraz potem do jego pokrytej łuskami twarzy. Wrzasnął, gdy ktoś zepchnął go ze mnie. Rozległ się głośny trzask. Po chwili demon leżał u mojego boku ze skrzyconym krzykiem. Ezra patrzył na mnie z przerażeniem w oczach.

– Vi – szepnął ochryple i szybkim gestem postawił mnie na nogi. – Musisz uciekać. Natychmiast. Błagam cię. Nie zniósłbym, gdyby... – wyrwało mu się, ale nie dokończył.

Zamiast tego podniósł rękę, cisnął kolejne zaklęcie, a drugą przygarnął mnie do siebie.

Pozwoliłam sobie wtulić się w niego na chwilę. Nieważne, że zostawił mnie wtedy samą w łóżku. Teraz liczyło się tylko to, żebyśmy przeżyli. Wyzwoliłam się z jego objęć i cisnęłam błyskawicą w demona. Ezra stał tuż za mną. Walczyliśmy ramię w ramię, aż spojrzałam na Regulusa. Nie zmienił się jeszcze całkowicie w demona, ale to, co zobaczyłam, wystarczyło, by krew zastygła mi w żyłach. Mimo wszystko starałam się zignorować zimno i przerażenie, jakie budził we mnie jego widok. Nie chciałam, żeby mnie sparaliżowały.

Teraz zaatakowały go ogniste ptaki. A jednak znowu po prostu spłonęły, zanim dosięgły jego barków. Po chwili powietrze wypełnił zapach palonego futra, bo w płomieniach stanęła sierść jednego z jego wilków.

Nie zwracałam uwagi na nic wokół siebie, koncentrowałam się tylko na Regulusie. Uniosłam dłonie i rozkazałam płomieniom z misy, by się uniosły. Ku niebu wystrzeliły czerwone jęzory, przybierając kształt smoczycy łbów. Potwory ziały ogniem na walczących, podpalały włosy i ubrania demonów. Magia pozbawiła mnie wszelkich uczuć. Jaką moc dały mi boginie? Demony wycofały się na moment. Niezliczone zalegały na leśnej ściółce.

– *Ventus!* – Maëlle zaklinała wiatr, by niósł ogień dalej, w kierunku napastników, przez polanę, aby przeganiał demony na skraj lasu.

Niezadowolone warczały i zgrzytały zębami.

Przeszedł mnie dreszcz. Magowie i demony leżeli bez życia na leśnym poszyciu, tylko nieliczni wili się jeszcze z bólu i krzyczeli. Maëlle klęczała przy zwłokach Thérèse. Lawrence Mackenzie wyciągał dłonie ku niebu ponad misami ognia. Chwiał się na nogach, był trupio blady. U jego stóp leżało to, co Regulus zostawił z Sophii.

Ten widok na ułamek sekundy rozproszył moją uwagę i wtedy demony znowu zaatakowały. Runęły na nas jak fala. Uskokczyłam przed potworem o wilczym łbie. Kłapał zębami. Chwyciły mnie silne, długie ramiona porośnięte czarnym włosiem, bez chwili namysłu dźgnęłam sztyletem jeden z nadgarstków. Jego wrzask rozbrzmiał mi w uszach, nagle nie słyszałam zgiełku. Potknęłam się, opuściłam wzrok i wtedy zobaczyłam węża wijącego się wśród walczących. Był żółtobrazowy, gruby jak moje udo. Uniósł się, szykując się do ataku. Spojrzenie jego ślepi wbijało się we mnie, paraliżowało.

– *Colligatio*. – Białe liny światła zaatakowały wężowe ciało, krępowały je.

Zwierzę oderwało ode mnie wzrok, walczyło z pętami.

– Biegnij! – wrzasnął Ezra. Nie sposób było zignorować rozpacz w jego głosie. – Ratuj się!

Puściłam jego rozkaz mimo uszu. Kilkoma krokami dobiegłam do Lawrence'a i uklękłam przy nim.

– Co możemy zrobić?! – wrzasnęłam.

Dotknęłam go. Krew płynęła mu strumieniem z gardła, a jednak w jego oczach dostrzegłam niezłomność. Zacisnął zakrwawione palce na mojej dłoni, a potem bardzo wyraźnie usłyszałam jego głos w głowie: *Obicere*.

Skinęłam głową. Lawrence zamknął oczy i przesyłał mi swoją siłę. Trzech rycerzy Łoży zebrało się wokół, aby nas ochraniać.

– *Obicere* – powtórzyłam zaklęcie, którego Lawrence nie był już w stanie wypowiedzieć. – *Obicere*.

Czarodziej tak mocno ścisnął moje dłonie, że jęknęłam z bólu. Z moich palców wystrzelił promień czystej magii. Wtedy Lawrence zwiotczał. Przed wejściem do jaskini pojawiła się przezroczysta ściana. Oczywiście nie była to bariera, która wytrzyma długo, ale dawała nam przynajmniej chwilę oddechu. Lawrence zwolnił uścisk. Pozwoliłam, by jego ciało osunęło się na ziemię. Puste oczy wpatrywały się w niebo. Rozwścieczone demony waliły w niewidzialny mur.

W moją stronę biegła Aimée. Po drodze dotykała delikatnie pni drzew i nagle powietrze wypełniły niezliczone liście, otoczyły demony, utrudniając im widoczność i orientację w terenie.

– Gdzie Caleb i armia jego pieprzonego brata? – zapytałam, kiedy do mnie dobiegła.

– Nie wiem, ale koniecznie potrzebujemy wsparcia. Musimy wracać do zamku.

Zaprotestowałam gwałtownie.

– Nie możemy ich zostawić. – Gardło piekło mnie od zaklęć i dymu, który zawisł nad polaną.

– Sami nie wygramy tej walki. – Była coraz bardziej stanowcza; jej magia nie słabła ani na chwilę, ale niewiele więcej mogła nią zdziałać.

Przerażenie ścisnęło mnie od środka. Większość zaklęć po prostu odbijała się od demonów. Pozostali rycerze Łoży ustawili się w szyku bojowym. Miotali zaklęcie za zaklęciem, a jednak

demony ciągle posuwały się do przodu. To, co w pierwszej chwili wyglądało na chaotyczny atak, było w rzeczywistości formacją, która miała nas otoczyć.

Ash trzy razy posłał w ich stronę *Nocere*, lecz demon najzwyczajniej w świecie uskoczył przed mroczną kulą światła. Chwytał za miecz i wziął go na cel.

Możemy z nimi walczyć tylko magią. Jeżeli ona ich nie powstrzyma, jesteście straceni. Aimée wzięła mnie za rękę.

– *Ascendia nebularis!* – Otoczyła nas mgła. Miałam nadzieję, że osłoni nas na tyle długo, że dotrzemy do koni.

Ktoś przedzierał się do nas przez mglisty mur. Zobaczyłam twarz umazaną ziemią i krwią. Odkoczyłam i instynktownie uniosłam dłoń, by wypowiedzieć zaklęcie.

– To tylko ja, myszko. Spadajcie stąd. Dam wam chwilę przewagi.

Caleb, nareszcie! Podczas walki straciłam go z oczu. Demon z uniesioną bronią zaatakował go od tyłu. On jednak tego nie zauważył, bo wpatrywał się w twarz Aimée, jakby chciał na zawsze zapamiętać nawet najmniejszy szczegół.

Fala czystej energii sprawiła, że potwór wzniósł się w powietrze.

– A ty? – zapytała Aimée niewzruszona.

– Pojadę za wami. – Prowadził nas w kierunku koni. – Jedźcie do zamku! Mój brat jest w drodze do Coralis.

– Jeszcze możemy walczyć. – Bez Ezry nie mogłam... nie chciałam odchodzić.

Powinniśmy się wycofać, wszyscy razem zabarykadować się w zamku. Łatwiej bronić wysokich murów.

– Wy sprowadzacie wsparcie, my walczymy. – W głosie Caleba nie było tym razem ani łagodności, ani żartobliwej nuty. Teraz przemawiał wojownik. – To jedyna szansa, w innym wypadku Regulus zabije nas wszystkich.

Król demonów stanął przed wzniesioną przeze mnie barierą i przejechał po niej szponem. Pękła na pół z cichym brzękiem jak cieniutka nóżka kieliszka do wina, gdy ściśnie się go zbyt mocno. Uwięzione za barierą demony wysypały się na naszą stronę. Triumfalne i zarazem przepełnione nienawiścią spojrzenie Regulusa skierowało się na mnie i siostry.

U jego stóp leżała Rosa. Wszędzie widziałam krew. Do końca życia będę unikała czerwieni. Ash miotał zaklęciami, które nawet nie docierały do celu. Laurent biegł w naszą stronę. Przebijał się przez walczących, wymachując mieczem na wszystkie strony. Krew zalewała mu oczy, zasłaniając widok. Demona, który się na niego rzucił, zauważył dopiero wtedy, gdy ten wbił mu pazury w bok. Maëlle zawyła głośno i cisnęła piorunem w potwora, ale Laurent osunął się na kolana.

Z płaczem zakryłam usta dłonią.

– Uciekajcie! – wrzasnął Caleb.

Błada jak ściana Maëlle rzuciła się ku Laurentowi. W jego oczach lśniły wściekłość i strach. Białe wstęgi mocy wystrzeliły z jego palców i otoczyły szyje dwóch demonów. Nie były w stanie sprzeciwić się magii jego gniewu. Po prostu złamał im kark. Wstał.

Poczułam przypływ nadziei. Rycerze Łoży są potężni. Zdołają jeszcze przez jakiś czas powstrzymać demony.

– Twój brat nie zostawi nas na łodzi, prawda? – zwróciłam się do Caleba.

– Zawsze robi to, co należy. – Ujął twarz Aimée w dłonie.

Nie protestowała, gdy najpierw czule pocałował ją w usta, a potem wsadził na konia.

Ja także wskoczyłam w siodło i po raz ostatni spojrzałam na Ezrę. Ciągłe walczył, zarówno mieczem, jak i magią, ale widać było, że powoli traci siły, bo atakowało go coraz więcej demonów. Mocniej zacisnęłam dłonie na wodzach. Jeśli chcemy im pomóc, musimy się pospieszyć.



Gałęzie co chwila uderzały mnie w twarz. Pochyliłam się niżej nad końskim grzbietem, pewniej ujęłam wodze, żeby zwierzę nie spanikowało. Wiele lat temu Ezra uczył mnie jazdy konnej, ale jeszcze nigdy nie galopowałam w takim tempie. Po ciemnej sierści zwierzęcia spływał pot, pysk pokrył się pianą. Z wysiłkiem utrzymywałam wierzchowca na wąskiej ścieżce. Wyraźnie wyczuwał bliskość demonów, bo cały aż drżał ze strachu.

Brocéliande straciło swój czar. Wydawało się, że po omszałej ziemi rozpełzają się mrok i chłód. Wreszcie las przerzedził się i moim oczom ukazała się Dolina Bez Powrotu. Tak samo jak wcześniej, gdy jechaliśmy do źródła, powierzchnia jeziora mieniła się srebrzyście. Ale teraz już nic nie emanowało spokojem. Miałam wrażenie, że czas cofnął się o całe stulecia. Artur i jego rycerze walczyli kiedyś w tym lesie z demonami, teraz historia się powtarza. Maëlle zatrzymała konia. Nie będziemy wracać tą samą drogą, którą przyjechaliśmy. Wybierzemy inną. Krótszą, ale trudniejszą. Prowadziła poprzez głąz, można ją

pokonać tylko na piechotę. Nasłuchiwałam, wydawało mi się, że wciąż słyszę bitewny zgiełk. Aimée zeskoczyła z konia. Poszłam w jej ślady.

– Regulus wyśle kogoś za nami. – Na policzkach Maëlle dostrzegłam ślady łez.

– Jeżeli szybko wrócimy, zdążysz jeszcze pomóc Laurentowi.
– To była dość naiwna próba pocieszenia jej.

Zdawała sobie z tego sprawę, ale i tak skinęła głową.

Trzymałyśmy się z dala od brzegu jeziora. Nie wiadomo, co się w nim kryło. Demony naprawdę wróciły do naszego świata.

– Musimy tu zostawić konie. – Weszłam na wąziutką ścieżkę, dla niewtajemniczonych niemal niewidoczną. Prowadziła wzdłuż jeziora, dopiero potem odbijała w górę.

– Pośpieszmy się. – Maëlle przeskoczyła zwalony pień drzewa. – Nasze zaklęcia się od nich odbijały. Jak to możliwe?

Omijałam kamienie i korzenie. Podarły mi się spodnie na łydce. Włosy niesfornie opadały na twarz, więc odgarnełam je energicznie. Gardło paliło z pragnienia.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Jakim cudem Regulus zdołał zniszczyć barierę i dlaczego zjawił się dwa dni przed czasem?

– To wszystko możemy omówić później! – krzyknęła Aimée.

Nagle rozległ się przeraźliwy wrzask, a nad wierzchołkami drzew pojawił się cień.

– Cholera! – wyrwało mi się. Biegłyśmy przed siebie, ale oglądałam się co chwila, aż w końcu zorientowałam się, co nas ściga. – Gryfy! – wrzasnęłam.

Dobiegłyśmy do głazu. Tak naprawdę to grzbiet skamieniałego smoka, którego Morgana, przyrodnia siostra Artura, w dawnych

czasach zaczarowała w kamień i uczyniła strażnikiem doliny. Oby nie zbudził się do życia. To demon, a Morgana rzuciła na niego zaklęcie. Zapewne chciałby się krwawo zemścić. Ledwie to pomyślałam, a w kamieniu pojawiły się szklane drzwi. Trzy gryfy rzuciły się do ataku. Niemal czułam na karku ich gorący oddech. Widziałam wyraźnie ostre dzioby i metalicznie połyskujące szpony. Korony drzew kołysały się w podmuchach wiatru wywoływanego ich gigantycznymi skrzydłami. Położyłam dłoń na klamce i szarpnęłam drzwi. Maëlle nie wahała się ani chwili, pokonując ostatnie metry. Wciągnęłam do środka Aimée. W mdłym świetle dostrzegłam wilgotne stopnie prowadzące w nieprzenikniętą ciemność. Przełknęłam ślinę i starałam się zignorować fakt, że włoski na rękach stanęły mi dęba.

– *Miridiem* – szepnęła Maëlle i wewnątrz wypełnił świetlny pył, dzięki czemu zejście nie wydawało się takie straszne.

Ruszyła przodem. Aimée za nią.

W ostatniej chwili głośny plusk kazał mi się odwrócić. Woda jeziora się wzburzyła. Miałam nadzieję, że nie ruszy za nami kolejny potwór. Na szczęście okazało się, że to tylko Caleb, który wyszedł właśnie na brzeg. Ulga i panika wypełniały mnie w równym stopniu.

– Poczekajcie! – krzyknął i uchylił się przed atakiem gryfa.

Woda w jeziorze pieniała się gniewnie. Ciało Caleba oblepiało ciemne ubranie.

– *Aeris vertigo!* – krzyknęłam, gdy gryf znalazł się zdecydowanie za blisko Caleba.

Trąba powietrzna odepchnęła ptaszysko. Caleb puścił się biegiem. Gryfy krzyczały groźnie.